OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM



EXPRESS

WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK V. | ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK, 26 WRZEŚNIA 1927 R. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 267

Dziś — składanie list wyborczych.

Numer listy zależy od krzesełka na kurytarzu magistrackim.

Wesoły nastrój wśród mężów zaufania. — Herbatka i obiadek magistracki. — Fatalizm „ósemki”. — Przedstawiciel „zmęczonych”.

Łódź, 26 września.

Zgodnie z kalendarzykiem wyborczym w dniu dzisiejszym rozpoczyna się

składanie list kandydatów,

które potrwa cztery dni aż do czwartku.

Partje polityczne i organizacje społeczne, które ustaliły już listę kandydatów, wysyłają dziś swych przedstawicieli do głównej komisji wyborczej, urzędującej od godziny 6-ej do 8-ej po poł. w gmachu magistratu na Placu Wolności nr. 14.

W celu uniknięcia ewentualnych nieporozumień przy składaniu list główna komisja wyborcza zaprowadziła następujący porządek:

przed gabinetem ś.p. prezydenta Cynarskiego,

w którym odbędzie się przyjmowanie list ustawiono długi rząd krzeseł. Każdy ze zgłaszających się przedstawicieli zajmuje bliższe lub dalsze krzesło zależnie od czasu przybycia.

Od samego rana na kurytarzu, gdzie stoją krzesła,

panuje wielki ruch.

O godzienie pół do dziewiątej zrana

pierwszy przybył przedstawiciel N. S. P. P. p. Kronig, Niemiecka Socjalistyczna Partja Pracy

i zajął pierwsze krzesło. Na liście kandydatów N.S.P.P. figurują następujące nazwiska:

radny Kuk, Klim, Hunkier, Fienker (robotnik), Ewald (robotnik) Richter (urzędnik), Hayn (urzędnik), Franc Scheibler, (robotnik) i inni.

Drugie krzesło zajął przedstawiciel P. P. S. p. Wojdan, **trzecie** — pełnomocnik listy Ch. D. p. Chwalbiński, **czwarte** — przedstawiciel „Bundu” p. Zyngerman, piąte — **P.P.S. - lewica** (przedstawiciel p. Głowacki), **szóste** — Poalej-Syjon - lewica (p. Garfinkiel), **siódme** N. P. R. - lewica (p. Durko) **ósme** krzesło zajął **chwilowo** przedstawiciel stowarzyszenia właścicieli nieruchomości, który oświadczył, że **tylko narazie** zajął to miejsce, **ale nie ma zamiaru zostać przy ósemce, dziewiąte krzesło** jest według regulaminu wolne, **dziesiąte** — zajął przedstawiciel bloku lewicy socjalistycznej p. Rutkowski, **jedenaste** N. P. R. prawica (przedstawiciel p. Michalak).

Do godziny 12-ej nie przybyli jeszcze przedstawiciele Resursy, inwalidów, Poalej-Syjonu - prawicy, sjonistów, sanacji, Hitachdutu i N. D.

***

Wśród przedstawicieli, czekających na otwarcie biura głównej komisji wyborczej panuje

nastrój bardzo wesoły.

Magistrat poczęstował już ich

herbatą,

a ponieważ czekanie potrwa do godziny 6-ej przyrzeczono im, że

dostaną nawet obiad.

Nie brak również momentów komicznych.

Oto na jednym z krzeseł zasiada jakiś mały, niepozorny człowieczek. Nikt go nie zna. Przedstawiciele innych list podchodzą doń i pytają ciekawie:

— Przepraszamy pana, jakiej listy pan jest przedstawicielem?...

— **Nie jestem przedstawicielem... jestem zmęczony** i usiadłem, żeby odpocząć... — odpowiada spokojnie „**przedstawiciel zmęczonych**”...

Kasiarze w firmie „Schenker i S-ka”.

Mimo usiłowań nie zdołali rozbić kasy, w której znajdowało się 120.000 złotych.

Łódź, 26 września.

Po wakacjach kasiarze łódzcy w ubiegłym tygodniu zabrali się do pracy. Widocznie jednak wyszli już z wprawy, gdyż, jak dotychczas, wszystkie występy przynoszą im fiasco. Donosiliśmy już o usiłowaniu rozbicia kasy w „Powszechnym towarzystwie handlowym” a dzisiejsza „Republika” przyniosła wiadomość o nieudanym włamaniu do widzewskiej manufaktury przy ulicy Cegielnianej 20.

Tej samej nocy usiłowali kasiarze rozbić kasę w biurze spółki akcyjnej dla międzynarowych transportów

Szenker i S-ka przy ulicy Pomorskiej 2

Kasiarze (było ich prawdopodobnie kilku) dostali się w godzinach przedwieczornych na sąsiednią posesję nr. 19 i wyłamali drzwi wolnego mieszkania na trzeciem piętrze. W nocy wyborowali znaczny

otwór w suficie

i tą drogą dostali się na dach, gdzie przynieśli drabinę, którą spuścili na dach sąsiedniego jednopiętrowego domu, w którym mieści się wspomniane towarzystwo transportowe.

Przez otwór, który wyborowali w dachu tej kamienicy dostali się do gabinetu dyrektora, w którym znajduje się

duża ogniotrwała kasa.

Nie udało im się jednak mimo wysiłków jej rozbić.

Po dłuższej pracy uporali się tylko z zewnętrznym pancerzem, nie mogąc sobie dać rady z wewnętrzną ścianą kasy.

Nie znalazłszy w biurze żadnych wartościowych przedmiotów, zabrali ze sobą

palto, laskę i papiery dyrektora biura.

Przez dach dostali się na ulicę. Przed ucieczką przyśrubowali świdrami drzwi wejściowe biura, tak, że woźny, który przybył około godziny 8 rano nie mógł się dostać do wnętrza.

Podejrzewając, iż w nocy musieli tam grasować złodzieje, wywążył drzwi i po nieładzie panującym w lokalu doszedł do wniosku, iż jego przypuszczenia były słuszne.

Zawiadomił więc dyrekcję, która z kolei zaalarmowała urząd śledczy.

Przybyły na miejsce wypadku nadkomisarz Weyer wdrożył dochodzenie.

Jak się dowiadujemy w ogniotrwałej kasie znajdowało się przeszło

120 tysięcy złotych.

Niby chce go tłuszcza,
Ale go nie wpuszcza.



O Pokoju ciągle gwarzą,
Wzywają go w Ligi progi,
A za oknem z bladą twarzą
Pokój do nich szuka drogi..

Próżno patrzy ze łzą w oku:
Mur jak twierdza w blanki zdobna!
Ani z przodu, ani z boku
Wejść do środka — niepodobna!

W. D.

Samobójstwo po hucznej zabawie.

Młody student strzelił sobie w skroń.

Warszawa, 26 września

Po hucznej zabawie w hotelu „Uniwersal” przy ul. Marszałwoskiej 105 wczoraj nad ranem targnął się na swe życie **20-letni słuchacz państwowej szkoły budownictwa, Marjan Siedlecki.**

Siedlecki przybył do hotelu wraz z drugim towarzyszem i dwiema młodemi kobietami. Po zajęciu pokoju nr. 31 towarzystwo bawiło się ochoczo do świtu.

O świcie Siedlecki oświadczył, że wychodzi na miasto, by zakupić coś na śniadanie. W kilka chwil po jego wyjściu z pokoju w korytarzu hotelu **rozległ się głośny huk wystrzału rewolwerowego.**

W hotelu powstała panika. Przebudzeni mieszkańcy, oraz służba hotelowa wybiegli na korytarz. Siedlecki ranny w skroń leżał na podłodze, dając słabe oznaki życia. Obok niego leżał rewolwer małego kalibru.

Momentalnie zaalarmowano pogotowie. Lekarz pogotowia po udzieleniu ciężko rannemu pierwszej pomocy, przewiózł go do szpitala Dzieciątka Jezus.

Przy Siedleckim znaleziono 6 listów wystosowanych do rodziny, znajomych i do władz bezpieczeństwa. W listach tych dwudziestoletni samobójca prosi, aby nikogo nie winić o jego śmierć. Oświadcza on dalej, że pozbawia się życia sam i z całą świadomością, a to z powodu nieuleczalnej choroby.

Krwawy zbir

zamordował 80-letnią staruszkę.

Donoszą z Kalisza:

Nocy wczorajszej w Pyzdrach pod Kaliszem popełniono bestjalską zbrodnię

Nieznany bandyta zakradł się przez okno do mieszkania 80-letniej staruszki Obarskiej i uderzeniem siekiery w bestjalski sposob zamordował pogrążoną we śnie.

Po dokonaniu tego potwornego czynu bandyta splądrował całe mieszkanie, poczem zbiegł pod osłoną nocy. Dopiero nazajutrz zbrodnia została ujawniona przez sąsiadów, którzy zaniepokojeni nieobecnością Obarskiej wyważyżli drzwi do mieszkania.

Śledztwo nie dało na razie żadnych wyników.

Żywy nieboszczyk w kostnicy.

Okropna pomyłka lekarza w domu starców.

Łuck, 26 września.

Mieszkańcy Łucka mieli wczoraj nielada sensację.

Przed kilku dniami zasłabł nagle 70-letni pensjonarjusz domu starców Kiwa Sokołowski.

Odesłano go do szpitala.

W sobotę wieczorem miejscowa pielęgniarka, wszedłszy na salę, spostrzegła, że Kiwa leży nieruchomo na pościeli.

Wezwany lekarz dyżurny, zbadawszy go powierzchownie, stwierdził zgon.

Dwaj sanitarjusze złożyli Sokołowskiego na noszach i przenieśli go do trupiarni. W księdze szpitalnej przy nazwisku starca zanotowano: „zmarł“.

Zaczęto czynić przygotowania do pogrzebu. Wczoraj rano przyszli do kostnicy żałobnicy, aby wykonać przy zmarłym t. zw. tharę, czyli obmyć go i zawinąć w pogrzebowy strój.

Zaledwie jednak jeden z nich umoczywszy ryżową szczotkę w wodzie, zaczął nią szorować nogę zmarłego, ten zerwał się i usiadł na stole.

Na ten widok żałobnicy rzucili się ku drzwiom.

Przerażeni uciekinierzy wpadli do kancelarji dyżurnego lekarza.

Zawiadomiony o niezwykłym wypadku personel szpitala udał się w komplecie do trupiarni.

Lekarze, zbadawszy Kiwę Sokołowskiego, polecili przenieść go z powrotem do sali szpitalnej, gdzie pacjent szybko wraca do zdrowia.

Śmierć starca

pod kołami pociągu.

Warszawa, 26 września.

Pod kołami kolejki wawerskiej zginął wczoraj o godz. 1 w południe 61-letni Pejsach Adler, zamieszkały w Warszawie przy ul. Wołyńskiej 2.

Adler wypadł z pociągu, będącego w pełnym biegu koło ul. Zielenieckiej. Dostawszy się pod koła, starzec poniósł śmierć na miejscu.

Pociąg natychmiast zatrzymano, wydobyto już jednak tylko straszliwie zmasakrowane zwłoki.

Kto będzie prezydentem Stanów Zjednoczonych.

—:—

...cej szans posiada ...ubernator nowojorski Smith.

Przyszłe wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych odbędą się dopiero w jesieni roku przyszłego, ale kompanja wyborcza już się właściwie rozpoczęła. Ogranicza się ona coprawda do walk wewnętrznych, jakie się toczą w stronnictwach w związku z koniecznością wynalezienia odpowiednich kandydatur.

Stronnictwo republikańskie znalazło się skutkiem znanego oświadczenia prezydenta Coolidg'a, który kandydować nie zamierza — wobec konieczności wyboru między całym szeregiem osobistości wybitnych i popularnych. Wśród tych osobistości niema jednak takiej, któraby się narzucała i mogła zjednać wszystkie głosy republikańskie. **Hoover Dawes, sen. Borah, gub. Frank A. Lowden, gen. Pershing** oto mniej więcej nazwiska, które prasa amerykańska najczęściej wymienia. Najwięcej szans posiadają podobno **A. Lowden**, który cieszy się dużą popularnością wśród farmerów na zachodzie i **Hoover**, minister handlu i twórca projektu regulacji **Missisipi**.

Stronnictwo demokratyczne posiada właściwie tylko jednego kandydata, którym jest gubernator nowojorski **Alfred Smith**, polityk bardzo energiczny i popularny. Stany Zjednoczone nie posiadały prezydenta, któryby był katolikiem i kandydatura Smitha natrafia na opór wśród protestantów. Nastroje purytańskie i antyrzymskie podsycane przez organizacje, jak np. osławiony ku-kluxklan — są w Ameryce i eszcze dosyć silne.

W związku z tem rozpoczęto gwałtowną kampanję przeciwko Smithowi, twierdząc, że w razie jego wyboru Rzym pochwyciłby w swe ręce politykę amerykańską. Kandydatura gubernatora nowojorskiego budzi jednak wśród niektórych demokratów niejedne zastrzeżenia, oparte na nieco realniejszych przesłankach. Smith jest bowiem **antypirohibicjonista** i chociaż kwestja prohibicji nie będzie wysuwana podczas przyszłorocznych wyborów, to jednak fakt, że zajmował w tej drażliwej sprawie bardzo wyraźne stanowisko — komplikuje silnie położenie.

Stany Południowe — twierdzą stronnictwa demokratyczne — są bowiem stuprocentowymi zwolennikami **„osuszenia Ameryki"**. Także na Zachodzie szanse wyborcze „mokrego" kandydata nie byłyby zbyt wielkie. Niektórzy politycy demokratyczni wysunęli też kandydaturę b. ministra skarbu **Mac Adoo**. Nie uzyskała ona wszakże dostatecznego poparcia i niedawno Mac Adoo cofnął swoją kandydaturę. Zwolennicy jego w dalszym ciągu jednakże agitują przeciwko Smithowi — żądając, aby i on zrezygnował i umożliwił wysunięcie bardziej kompromisowej kandydatury.

Jak dotychczas trwa jednak Smith w swym zamiarze kandydowania i sprawa rozstrzygnie się zapewno dopiero na kongresie stronnictwa demokratycznego. Kandydaturę Smitha musiałoby poprzeć dwie trzecie delegatów. Czy uda się „Alowi", jak popularnie nazywają Smitha, uzyskać tę większość — niewiadomo. Wszystko zależy od stanowiska delegatów Stanów Południowych.

Nie da się jednak zaprzeczyć, **że o** ile kandydatura Smitha nie zostanie zatwierdzona, to szanse stronnictwa demokratycznego walce z republikanami silnie upadną. Smith jest bowiem osobistością niezmiernie **popularną** i trudno będzie znaleźć na jego miejsce kogoś, któryby potrafił w równej jak on mierze wykorzystać pomyślną dla demokratów konjunkturę wyborczą.

— W jednym ze stacjonowanych w Wilnie pułków piechoty po raz drugi w ciągu bieżącego tygodnia kilkunastu żołnierzy uległo zatruciu przez nieświeże konserwy mięsne. W sprawie tej wszczęte zostało dochodzenie.

Troski mieszkaniowe pani Trockiej wpędziły jej męża w szeregi opozycjonistów.

Walka o pierwszeństwo wśród dam sowieckich wywiera poważny wpływ na sprawy polityczne.

W dawnej, carskiej Rosji, rywalizowały także różne damy o pierwszeństwo. Każda grać chciała główną rolę. Warunki te nie bardzo się zmieniły pod obecnemi rządami. Małżonki różnych asów sowieckich usiłują również, aby pozyskać stanowisko **pierwszej damy re publiki sowieckiej**. Jak się dowiaduje rosyjskie pismo „Słowo", wychodzące w Rydze, Lew Trockij nie tylko ze względów politycznych znalazł się w szeregach opozycji do dzisiejszego rządu sowieckiego, ale przeważnie z osobistych. Zamiarem jego jest obalić Rykowa, przewodniczącego w radzie komisarzy sowieckich, zająć jego miejsce, a **przez to pozyskać dla swej żony, Natalji, wspaniałe mieszkanie pani Rykowowej**. Mieszkanie to leży na uboczu, urządzone jest po wielkopańsku, utrzymane w stylu modern angielskim, a liczy dwanaście pokojów.

Jednakże na tosamo mieszkanie zwróciła też wzrok pożądliwy pani Olga Da widowna Kamienjewa, małżonka kierownika komunistycznego internacjonału. Pani Kamienjewa urządziła w Moskwie salon artystyczno-muzykalny, a jest zarazem znaną protektorką różnych jaskiń gry, któremi kieruje Appolon Razumnyj.

Pani Natalja Trocka, pragnąca tak silnie być pierwszą damą republiki sowieckiej, **nie pochodzi z proletarjatu i posiada manjery światowe**. Jest też w posiadaniu pięknego majątku, należącego dawniej do księcia Jussupowa, a toalety swe sprowadza wprost od najpierwszych modniarek w Paryżu. W czasach, kiedy Lew Trockij grał jeszcze główną rolę w Sowietach, jego małżonka jeździła po Moskwie tylko w samochodzie z fabryki Mercedes, **który był przed tem własnością carowej Aleksandry Teodorówny**, przyczem nadawała sobie pozory wyniosłe, jakby niekoronowanej władczyni. Jej szofer zwracał szczególną uwagę, albowiem był to **murzyn**, a obok niego siedział zawsze trabant, uzbrojony od stóp do głów.

Przy każdej właściwej lub niewłaściwej sposobności kładzie pani Natalja silny nacisk na to, że nie pochodzi z szarego tłumu i że jej ojciec był rzeczywistym tajnym radcą, nie tak, jak ojciec rywalki Olgi Kamienjewowej, której ojciec był tylko „titularnyj sowietnik". Stąd nienawiść i czarne intrygi pomiędzy temi dwoma paniami.

Olga Kamienjewowa uważana była od dawna za pierwszą damę w Sowietach, więc, oczywiście, nie myśli zrzec się tej roli. Chciała nawet, swego czasu, ustanowić i wprowadzić specjalną modę dla małżonek władców sowieckich, które miały mieć wyłącznie prawo do noszenia zreformowanej sukni, oraz kapelusza stosowanego z czerwoną kokardą i gwiazdą sowiecką. **Rząd sowiecki nie zatwierdził jednak tej reformy i umundurowania dla dam.**

W walce o godność pierwszej damy sowietów, bierze również udział małżonka Rykowa, przewodniczącego Sowietów. Uważa się za samowładną panią w Moskwie i **zasadniczo nigdy pieszo nie chodzi**. Kiedy jej samochód marki francuskiej Rolls-Royce, musiał iść do naprawy, nie wychodziła przez dwa tygodnie z domu, a kiedy ją pani Trocka zapytała, dlaczego nie używa samochodu służbowego, odrzekła:

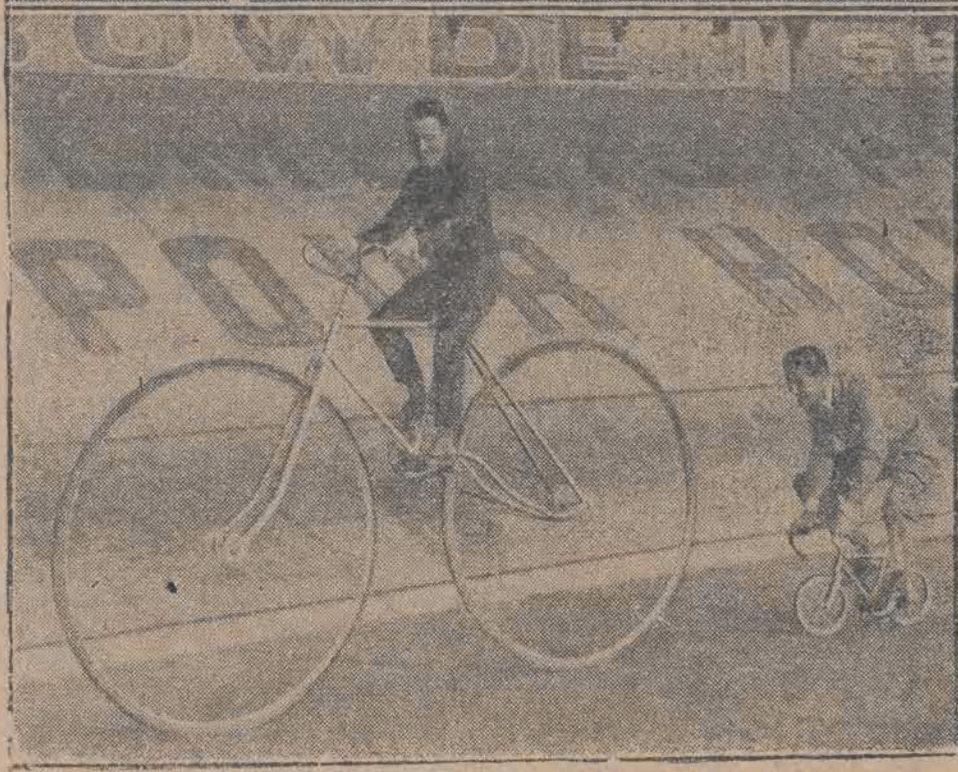
— **Ależ, moja droga! Wie pani przecie, że czuję się dobrze tylko w Rolls-Royce.**

Mowa też jest w Moskwie o innej damie sowieckiej, która przed laty była akuszerką. Jest to małżonka Łomowa, biegłego w sprawach nafcianych, który dziś ważną w rządzie sowieckim gra rolę. Pani ta zamawia dla siebie u sowieckich kurjerów zagranicznych tuzinami francuskie pończochy jedwabne, przyczem mówi do innych dam sowieckich:

Mój mąż jest wprawdzie idealnym komunistą, **ale podobają mu się tylko kobiety w jedwabnych pończochach i tkichże majteczkach, oraz w jedwabnej combinaison.**

Koła moskiewskie oczekują z niemałem napreżeniem, która z tych pań spół zawodniczących, odniesie zwycięstwo i obejmie godność pierwszej damy republiki sowieckiej.





Najwięksi cykliści cyrkowi i sportowi przyczynili się do uświetnienia imprezy dobroczynnej w Paryżu, podczas której odbyli najpierw humorystyczny mecz wielką piłką t. zw. „push-ball" oraz odbyli wyścigi na najmniejszych i największych rowerach.

Fatalny samochód

Izadory Duncan sprzedany z przetargu.

W Nicei sprzedano na licytacji samochód, sprawcę śmierci Izadory Duncan.

Pięćdziesięciu sześciu amatorów stanęło do kupna, przetarg był bardzo gorący. Cena doszła do 65.000 franków. tyle bowiem zapłacił za ów samochód pewien amerykański zbieracz osobliwości.

Istotna wartość wynosi 25.000 franków, nadwyżkę zać przeznaczono na grobowiec dla tancerki.

Izadora Duncan nie pozostawiła po sobie żadnego majątku i pogrzeb jej odbył się na koszt przyjaciół tancerki.

Piosnka clowna przyczyną konfliktu włosko-jugosłowiańskiego.

Serajewo, 26 września.

Piosenka klowna cyrkowego omal nie stała się przyczyną konfliktu dyplomatycznego między Włochami a Jugosławją.

Na arenie cyrku serajewskiego śpiewał klown kuplety, w których ironizował m. in. osobę Mussoliniego. **Konsul** włoski w Serajewie założył przeciw dalszym produkcjom energiczny protest.

Pożar wagonów z amunicją.

Ludność uciekała z Baltiwore.

Paryż, 26 września.

Na stacji kolejowej w Baltimore **zapaliły się wagony z amunicją. Eksplodowało mnóstwo granatów, których odłamki wyrządziły wielkie szkody w mieście.** W pobliżu stacji kolejowej **znajdują się** wielkie składy amunicyjne, **które zagrożone były wybuchem. Ludność ogarnięta paniką uciekała z miasta. Straż pożarna, policja i wojsko zdołały jednak opanować ogień i usunąć niebezpieczeństwo wybuchu prochowni.**



— Czy tylko jeden kołnierzyk?

— A co pan myśli, że ja mam piętnastu mężów?!..



— Dziwna rzecz, panie doktorze, w południe kawa mnie usypia, wieczorem przeciwnie — odbiera mi sen.

— W takim razie powinien pan południową kawę pić wieczorem..

Konflikt o ząbki pani Anieli.

P. Arnold gorzko odpokutował za plotki, które rozpuszczał o przystojnej niewieście.

Łódź, 26 września.

Zebrani w mieszkaniu państwa D. goście, bawiliby się w beztroskim nastroju do samego rana, gdyby nie przykry incydent, który został sprowokowany przez Arnolda F. Młodzieniec ten, będący już nieco pod gazem, począł opowiadać kilku gościom „w największej tajemnicy", że gospodyni mieszkania, uchodząca powszechnie za kobietę przystojną i ładną, ma sztuczne zęby.

Ogólne poruszenie. Czyż możliwe? Te równe, białe ząbki są tylko imitacją? Enuncjacjom p. Arnolda przysłuchiwano się z zainteresowaniem.

— Niemożliwe — odezwał się jeden z gości — pani Aniela ma naturalne zęby.. Poznać przecie to odrazu..

— Nie upierał się p. F. — Znam ją dłużej niż wy wszyscy i wiem lepiej..

Dyskusja nad zębami pani D. stawała się coraz żywsza, coraz goretsza. Brało już w niej udział nawet kilka niewiast, które, naturalnie, przyłączyły się do obozu, sprzyjającego twierdzeniom p. Arnolda.

Nic dziwnego, że w taki sposób „tajemnica" nie mogła zostać długo „tajemnicą" i po upływie kilkunastu minut, pani D. dowiedziała się, o czem tak żywo rozprawiają goście, stłoczeni przy kozetce.

Kobieta wzięła to sobie tak bardzo do serca krzywdzące ją plotki, że wziąwszy na stronę męża, opowiedziała mu o wszystkiem.

P. D., wzruszony zmartwieniami swej młodej żony i oburzony do żywego czarną niewdzięcznóścią gości, dla których wyprawił tak eleganckie przyjęcie, postanowił stanąć w obronie zębów swej połowicy.

Krótkie śledztwo, przeprowadzone sprytnie według przepisów Conan Doyle'a i — p. D. wiedział już dokładnie, kto był puścił w ruch obrzydliwą plotkę. Pewnym, energicznym krokiem zbliżył się do kozetki i huknął w stronę p. Arnolda:

— To panu nie podobają się zęby mojej żony?

Młodzieniec stropił się nieco, ale odpowiedział buńczucznie:

— Podobają mi się bardzo, choć nie są... prawdziwe...

Tego już było zawiele dla cierpliwości pana D. Zapominając o świętych prawach gościnności, chwycił kolumnjatora za krawat i wymierzył mu dwa siarczyste policzki. Z trudem rozdzielili goście roznamiętnionych przeciwników. Rzecz zrozumiała, że zabawa została przerwana.

Goście rozeszli się natychmiast do domów w niezbyt dobrych humorach. W wyniku tej awantury wpłyną niebawem do tutejszego sądu dwie skargi: jedna o czynne znieważenie, druga zaś o zniesławienie.

Jak się fabrykuje zdradę małżeńską.

Mężatka może mieć czasem kochanka i nic o tem nie wiedzieć.

Praktyki sprytnego wróżbity zdemaskowane.

Łódź, 26 września.

We wsi Łuków pod Lublinem od kilku lat mieszkał słynny w całej okolicy znachor, który również uchodził za bezkonkurencyjnego wróżgitę.

Wieśniacy obdarzali go bezgranicznem zaufaniem i radzili się go we wszystkich ważniejszych sprawach, szczególnie zaś, gdy chodziło o zawarcie małżeństwa.

Aleksander Kosyńczuk, wróżbita łukowski, był mężczyzną w sile wieku. Przez szereg lat wędrował po świecie i posiadał rzeczywiście wiele doświadczenia życiowego.

Doradca w sprawach sercowych.

Za poradę w sprawach sercowych lub handlowych brał pięć złotych, ewentualnie równoważnik w artykułach spożywczych. Wieśniacy płacili mu chętnie, mimo, iż nieraz już stwierdzili, że jego przepowiednie się nie sprawdzają.

Jan Goliński, najzamożniejszy gospodarz miejscowy, należał do nielicznej grupki sceptyków, która z pogardą traktowała wróżbitę. Gdy jednak poczęły krążyć pogłoski, że jego młoda żona ma kochanka w jednej z sąsiednich wiosek i odwiedza go co pewien czas, Goliński zdecydował się zasięgnąć w tej sprawie opinji wróżbity.

Śledził bowiem swą żonę dość długo, lecz nie przyniosło to żadnych konkretnych rezultatów.

„Linja życia".

Kosyńczuk ucieszył się niezmiernie jego wizytą.

— A więc nareszcie i pan trafił do mnie — rzekł doń z uśmiechem — Chętnie służę panu w każdej sprawie. Gospodarz opowiedział mu szczegółowo o swoich podejrzeniach.

Wróżbita przy pomocy kart, popiołu, ziół i zielonej wody określił „linję życia" jego małżonki.

—Ma kochanka — orzekł po długich praktykach czarnoksięskich — jest wysoki, młody i bardzo przystojny. Za dwa tygodnie ucieknie z nim. Uprzedzam że okradnie pana i nigdy nie uda się jej odszukać.

— A więc cóż mam uczynić? — zawołał przerażony wieśniak.

— Na wszystko mam radę. Powiedz pan żonie, że w sobotę wyjeżdżasz do Lublina i wrócisz po kilku dniach. Z pewnością skorzysta z wolnego czasu i zaprosi kochanka do siebie i będzie ją można złapać na zdradzie.

Gospodarz zgodził się chętnie na projekt wróżbity i dał mu dwadzieścia złotych, obiecując większe wynagrodzenie pieniężne w razie, gdyby wszystko złożyło się po jego myśli.

Tajemniczy kochanek.

W sobotę po południu pożegnał się z żoną, oświadczając jej, że wróci dopiero we wtorek.

W nocy powrócił do domu. Otworzył cicho drzwi i wszedł do kurytarza. W tej chwili wyskoczył z pokoju jakiś mężczyzna i nim gospodarz zdążył go wstrzymać, wybiegł na podwórze.

Nie mając wątpliwości, iż był to kochanek, udał się natychmiast do żony. Spała ona zupełnie spokojnie i zbudzona ze snu wyraziła wielkie zdziwienie, gdy jej powiedział, że ktoś był w mieszkaniu.

— Kłamiesz, — zawołał — to był twój kochanek! Już oddawna wiem, że mnie zdradzasz.

Daremnie przysięgała mu, że jest niewinna.

Rozjuszony małżonek począł ją bić pałką. Przeraźliwe jej krzyki zbudziły sąsiadów, którzy go obezwładnili.

Do pobitej wezwano lekarza, który stwierdził ciężkie obrażenia cielesne.

Ponieważ Goliński odgrażał się w dalszym ciągu, że ją zabije zajęła się nim policja.

Operetkowy epilog.

Nazajutrz na posterunek policyjny zgłosił się młody służący wróżbity. Zeznania jego nadały całej sprawie zgoła odmienny charakter.

Oświadczył bowiem, iż jego chlebodawca polecił mu w sobotę wieczorem ukryć się w mieszkaniu Golińskiego.

— Masz się zachowywać bardzo cicho, by nie zbudzić żony — pouczał go wróżbita — a gdy wróci gospodarz wyskocz oknem, by ciebie nię złapał. Chodzi o to, by myślał, że ty jesteś jej kochankiem!

Kosyńczuka sprowadzono na posterunek policyjny. Przyparty do muru przyznał się, że rzeczywiście polecił swemu służącemu, by udawał kochanka, chcąc w ten sposób otrzymać przyrzeczone wynagrodzenie.

Karjera wróżbity skończyła się. Pomysłowym osobnikiem zajęła się bowiem policja.

Kurjer miłosny

leciał na „fundę"

ale wpadł do aresztu.

Łódź, 26 września.

Przed drzwiami jednej z restauracji przy ulicy Zawadzkiej, p. Witolda Choleszczaka zatrzymał jakiś nieznajomy.

— Czy lubi pan pić wódkę? — spytał go.

— Niekiedy piję dość chętnie.

— A więc stawiam panu wódki, ile tylko pan zapragnie, prócz tego zaś zostaniemy przyjaciółmi na całe życie. Wzamian za to, odniesie pan list do mojej ukochanej. Od trzech dni już piję bez przerwy, bo jej ojciec nie chce dać zezwolenia na ślub.

P. Choleszczak udał się pod wskazany adres. Otworzył mu drzwi właściciel mieszkania p. Stanisław Wikarecki.

— Przyniosłem list dla pańskiej córki — oświadczył mu Ch.

— Więc ten nicpoń jeszcze do niej pisze! — zawołał p. Wikarecki, wyrywając Choleszczakowi z ręki list.

Nim przybyły zdążył zareagować na czyn właściciela z mieszkanie, wyrzucono go za drzwi. Upadając na schody potłukł się tak dotkliwie, że w ciągu kilkunastu minut, nie mógł się ruszyć z miejsca.

Gdy powrócił do sił, udał się do restauracji, gdzie czekał nań pijany amant.

Czy dostał pan odpowiedź? — spytał go.

— Oto jest odpowiedź — krzyknął p. Choleszczak i począł okłkadać laską pytającego.

Napadnięty nie zdołał się obronić.

Do pobitego wezwano pogotowie, które stwierdziło obrażenia cielesne i po udzieleniu pomocy przewiozło go do domu.

Choleszczak i począł okładać laską pyoskarżony o pobicie. Skazano go na 2 tygodnie aresztu.

Młoda robotnica, ofiara plotek

została pobita przez kolegów i koleżanki.

Łódź, 26 września.

Robotnicy i robotnice fabryki „Częstochowianka" w Piotrkowie od pewnego czasu pałali nienawiścią do 18-letniej Lucyny Adamczyk, pracującej w jednym z oddziałów fabrycznych.

Podejrzewano ją bowiem, iż utrzymuje stosunki miłosne z pewnym robotnikiem, którego żona jest już od dziesięciu lat obłożnie chora.

Krążyły wersje, że dziewczyna zabiera mu całą gotówkę, wskutek czego chora jest pozbawiona opieki lekarskiej i stan jej pogarsza się z dnia na dzień.

Onegdaj grupa robotnic i robotników postanowiła się z nią rozprawić.

Gdy po pracy wychodziła z fabryki napadli na nią na kurytarzu. Daremnie zapewniała, iż padła ofiarą ohydnych plotek.

Napastnicy powalili ją na ziemię i poczęli się nad nią znęcać.

Krzyki katowanej dziewczyny zaalarmowały robotników, pozostałych jeszcze na sali. Wystąpili oni w jej obronie i po krótkiej walce wydarli ją z rąk rozjuszonych kolegów i koleżanek.

Ponieważ jednak obawiano się dalszych ekscesów, ranną wyniesiono tylnem wyjściem do ambulatorjum, gdzie ją opatrzył lekarz.

O wypadku doniesiono niezwłocznie policji, która zapobiegła nowej napaści na dziewczynę.

Gazowa śmierć.

Zamach samobójczy służącej.

Łódź, 26 września.

Z nieustalonych dotychczas powodów targnęła się na życie 30-letnia służąca Stanisława Łęcka (Główna 67).

Wieczorem odkręciła kurek od lampy gazowej i położyła się do łóżka.

Dopiero rano domownicy stwierdzili, iż z kuchni ulatnia się gaz i postanowili sprawdzić, co się stało.

Służąca zdradzała już słabe oznaki życia.

Wezwany lekarz pogotowia — po udzieleniu pierwszej pomocy, przewiózł ją w stanie ciężkim do szpitala św. Józefa.

12-letni chłopiec

spadł z drzewa.

Łódź, 26 września.

12-letni Kazimierz Olczyk (Drewnowska 33) bawiąc się w alejach cmentarnych na Dołach wspiął się na drzewo

Gdy znalazł się przy wierzchołku, oberwała się pod nim jedna z gałęzi, wskutek czego spadł na ziemię, odnosząc ciężkie obrażenia cielesne całego ciała.

Pogotowie odwiozło go do szpitala przy ulicy Drewnowskiej.



— Ż czego pani tak utyła?
— Z wody „Patyk"...
— Przecież to jest środek na schudłęcie...
— Tak, ale potem człowiek dostaje szalony apetyt...



Smieszne historje.

—:—

Opowiadają następującą anegdotę o generale Pelissier. — Pewnego razu twymyślawszy jakiegoś oficera Pelissier podnosi rękę, aby go uderzyć w twarz.

Oficer chwyta za pistolet, kieruje go na generała, strzela, lecz pistolet spala na panewce.

Pelissier rzekł wówczs spokojnie:

— Tydzień aresztu za zły stan broni w obliczu nieprzyjaciela!

***

Kochanką lorda Albermale była słynna kokota Lolotte Gaucher. Lord spełniał wszystkie jej kaprysy, lecz kochanka jej była nienasycona, żądając ciągle nowych dowodów miłości w postaci pereł i brylantów.

Gdy pewnego razu przyglądała się gwiazdce na niebie, rzekł:

— Nie patrz tak na nią, moja droga, nie mogę ci niestety, jej podarować.

***

Wykazywał więcej zainteresowania względem książek, niż względem swej żony.

Doprowadzona do rozpaczy rzekła doń pewnego dnia:

— Gdybym była książką, zajmowałbyś się mną o wiele więcej.

— Bezwzględnie... — odparł — Szczególnie gdybyś była kalendarzem, który się co rok zmienia...

***

Lord Hamilton, będąc w stanie nietrzeźwym, zabił kelnera. Nie zdając sobie z tego sprawy przyszedł nazajutrz do tej samej restauracji. Właściciel był zdziwiony:

— Mylordzie, czy pan nie wie o tem, że zabił pan kelnera?

A na to Hamilton:

— Doliczy mi go pan do rachunku.

***

Pewien książę mianował sekretarzem swej bibljoteki pewnego jegomościa, który nie umiał nawet czytać ani pisać.

Jedna z jego przyjaciółek rzekła:

— Cóż w tem dziwnego... Sułtan też mianuje na stróża swego haremu eunucha.

***

Bossuet, mając lat siedemnaście, zaimprowizował kazanie, które skończyło się o północy.

Voiture rzekł wówczas:

— Nigdy nie słyszałem, aby kto mówił kazania tak wcześnie i tak późno.

TEATR MIEJSKI.

Dziś, w poniedziałek i jutro, we wtorek świeżo wystawiona znakomita „komedja-buffo" L. Verneuil'a p. t. „Panna Flute" z Stefanją Jarkowską w roli tytułowej. Ceny popularne (od 50 groszy do 4 zł. 50 gr.).

W środę „Książę Niezłomny" z Juljuszem Osterwą.

W piątek premjera „Kredowe koło" Klabunda. Sprzedaż biletów od jutra.

Tajemnica trupa na Widzewie.

Niesamowita zagadka kryminalna wywołała wielkie zaciekawienie w całem mieście.

Która z krążących po mieście pogłosek zasługuje na największą uwagę.

Łódź, 26 września.

Onegdaj policja łódzka stanęła wobec jednej z tych zagadek kryminalnych które zda się nigdy nie mogą być rozwiązane ze względu na gmatwaninę poszlak i brak konkretnych danych.

Jak już donosiliśmy w sobotnim numerze „Expressu", na polesiu widzewskim znaleziono trupa mężczyzny, zakopanego w ziemi, przy którym znaleziono scyzoryk, lusterko, grzebień metalowy guzik oraz jakiś dokument zupełnie nieczytelny, prawdopodobnie metrykę, na której z trudem odcyfrowano jedno tylko słowo: „pastor".

Na trupie widać ślady odzieży i butów. Pozatem stwierdzono, że „pochowanie" odbyło się przed kilku laty. Takie narazie są poszlaki, zdobyte przez władze policyjne. **To są fakty — a reszta to wersje, które zazwyczaj rodzą się w wielkiej ilości i obrastają jak chwasty każdą tajemnicę.**

Rozpatrzmy po porządku każdą z tych pogłosek.

Pierwsza wersja głosi, jakoby znaleziono trup ucznia jednego z gimnazjów. Pogłoska ta opiera się na fakcie znalezienia metalowego guzika. Gdyby tak było istotnie, należałoby przypuszczać, że ślady odzieży są szczątkami szkolnego mundurka.

Przeciwko tej wersji można wysunąć następujące argumenty.

Przedewszystkiem uczniowie gimnazjów łódzkich mundurków nie nosili. Dopiero w tym roku gimnazja państwowe wprowadziły tę inowację. Można tylko przypuszczać, że mundurek ten pochodzi jeszcze z czasów rosyjskich, ale gdyby morderstwo wówczas zostało dokonane **(bo w tym wypadku może być tylko mowa o morderstwie!)** wątpliwą jest rzeczą, czy trup przechowałby się do dnia dzisiejszego w takim stanie, w jakim go znaleziono.

Poza tem przypuszczalny wiek, określany przez lekarza podczas powierzchownej obdukcji nie zgadzałby się z wiekiem ucznia.

Gdyby jednak udało się usunąć te wszystkie wątpliwości, pozostałaby jeszcze tajemnica śmierci rzekomego ucznia. O samobójstwie nie może być mowy. **Nikt po odebraniu sobie życia nie zakopuje swego ciała do ziemi. A więc mamy jednak do czynienia z morderstwem.**

Druga wersja dotyczy zamordowania żołnierza niemieckiego podczas wypędzania z Łodzi okupantów. To przypuszczenie jest może wiarogodniejsze i bliższe prawdy, ale i w tym wypadku nasuwa się cały szereg wątpliwości.

Przedewszystkiem, gdyby podczas utarczki zabito żołnierza niemieckiego, ktoby go ukrywał w ziemi?

Pamiętamy jak się odbywało wydalanie okupantów z Łodzi. W niektórych punktach miasta musiało dojść do większych awantur. Mogło się oczywiście zdarzyć, że żołnierz stawiał opór i wtedy został zabity. Ale to nie było zbrodnią pospolitą lecz jednem z ogniw potwornego łańcucha krwawej wojny.

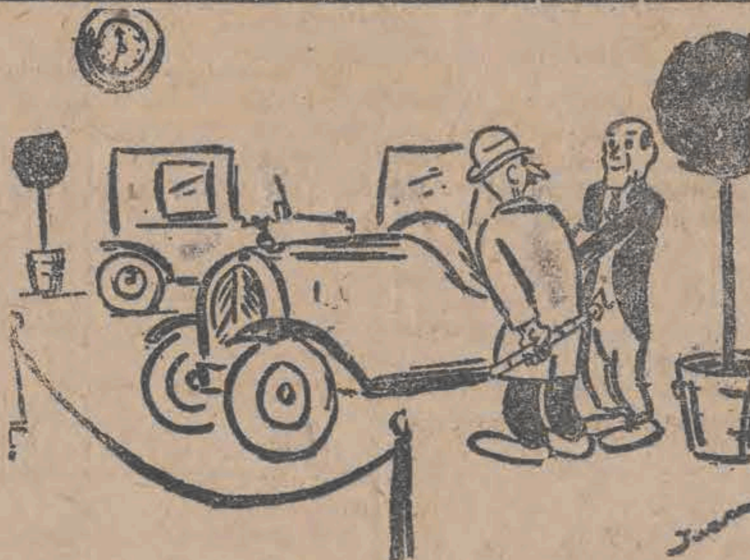
Wątpliwą jest również rzeczą, czy żołnierz nosiłby przy sobie lusterko i grzebyk.

Najprawdopodobniejsza jest bodaj trzecia wersja o zamordowaniu syna robotnika, mieszkającego w tamtych okolicach, który przed kilku laty zginął bez wieści.

Pogłoska ta jest o tyle zgodna z rzeczywistością, że nie można jej zarzucić żadnych skrupułów logicznych. Taki wypadek mógł się zdarzyć. Trudno w tej chwili podać przyczynę morderstwa i osobę zabójcy, gdyż to już jest dziełem władz śledczych, które sprawą tą się zajmują bardzo energicznie.

Tajemnicze zwłoki stanowią niewątpliwie trudną zagadkę kryminalną, bardzo jednak ciekawą i stanowiącą wielkie pole do popisu dla kryminologów.

A. T.



— A jakie auto pan chciałby kupić... Z lepszym hamulcem czy z gorszym...
— Co za różnica?..
— No... Bezpieczniej jechać z lep szym hamulcem...
— W takim razie daj pan gorszy, to będzie dla teściowej...

Człowiek z przed 7000 lat

nie znał jeszcze narzędzi z kamienia a już posiadł sztukę malowania.

Na Jawie dokonano niedawno bardzo zajmującego odkrycia przedhistorycznego. Dr. Van Es odkrył wraz z dr. Stein-Callenpelsem w skalistej grocie szkielety i poszczególne kości ludzi, którzy **musieli żyć przed 7,000 laty**, jak to wnioskują z pierwotnych narzędzi i naczyń, które znaleziono obok. Szkielety i przedmioty obok nich leżące dochowały się w wybornym stanie, na kamieniach znaleziono nawet farbę, którą ci pierwotni ludzie, którzy nawet nie znali narzędzi z kamienia, zapewne się malowali.

O wykopaliskach i odkryciach przynosi Scebaja Handelsblad znamienne szczegóły, opisując m. in. odwiedziny u badaczy w grocie

Ze wsi Sampoeng idzie się mniej-więcej kwadrans spokojną drogą leśną do skały, w której znajduje się grota Goewe Loewe. Jest to ciemna pieczara z wielu zagłębieniami i dziurami. W niej krążą setki nietoperzy, a ziemia zasłana jest ich gnojem.

W czasie wojny światowej urzędnik jednej z plantacji cukrowej zabrał sporą ilość tego wyborowego nawozu, by go zużyć pod uprawę czy też sprzedać. Z prawej strony groty widać wykopaną ziemię. Tam podjęto poszukiwania.

Przychodzimy na czas, by móc odfotografować to, co ze skały wydobyto. W odgrzebanej czaszce tkwią jeszcze dobrze utrzymane zęby trzonowe i siekacze. Obok znaleziono większą część ludzkiego szkieletu. Czaszka szkieletu pod naciskiem ziemi spłaszczyła się, lecz dobrze się dochowała. Szkielet, podobnie jak wszystkie inne tu znalezione szkielety, ma pogięte kolana i leży na boku, a jedno ramię podpiera głowę.

Po prawie 700 wiekach spoczynku pod ziemią wydobyto kości człowieka tego na światło dzienne, a razem z niemi i to, co stanowiło majątek tego człowieka: wędkę, narzędzia z kości, strzały.

Wszystko to z kości lub rogu, prymitywne i skromne, tak jak prymitywne i skromne musiało być życie tego pierwotnego człowieka, który jeszcze nie znał narzędzi z kamienia, zaliczających się już do wyższej kultury.

Chociaż nie znaleziono tu obrobionych kamieni, odszukano przecież okrągłe z natury kamienie, służące prawdopodobnie do mielenia i tłuczenia. Na takim kamieniu znaleziono czerwoną farbę, którą rozcierano na tym kamieniu, za nim użyto jej do pomalowania skóry. W pewnej odległości od groty doszukano się minerału, z którego najwidoczniej sporządzano tę farbę.

Raj, w którym brakło Ewy.

Adamem był twórca raju, fermer amerykański.

W 81 roku życia znalazł Ewę, która wydała na świat syna, Kaina.

Przed 35 laty postanowił amerykański fermer S.P. Dinsmoor założyć ogród któryby był dokładną kopją raju.

Ściśle więc według opisów biblijnych wykreślił plan i rozpoczął wykonanie swego pomysłu.

Upłynęło całych 30 lat, gdy wreszcie raj był wykończony.

Mr. Dinsmoor, który prócz talentu ogrodniczego posiadał również talent rzeźbiarski wykuł w kamieniu szereg figur, ilustrujących sceny biblijne.

W środku ogrodu znajdowała się wielka jabłoń t. zw. „drzewo poznania", a olbrzymi wąż wyrzeźbiony z drzewa otwierał paszczę, jakby wyrzucał z niej słowa pokusy.

U bram raju stał posąg anioła z mieczem, a z zarośli wyglądały odlane z bronzu zwierzęta.

W 81 roku swego życia przypomniał sobie dopiero Mr. Dinsmoor, iż do kompletnego obrazu raju brakuje mu, jako Adamowi, — Ewy.

Rozpoczął więc poszukiwania i znalazł „matkę rodu" w postaci niebardzo już młodej, ale za to dobrze zbudowanej i zdrowej dziewczyny, z którą się ożenił.

Przed kilku dniami amerykański Adam ze stanu Kanzas, został ojcem.

Urodził mu się syn, który otrzymał na chrzcie imię Kain.

Urodziny najstarszej angielki.

106 letnia staruszka podejmuje swoich gości podwieczorkiem i gra im na fortepianie.

Przed kilku dniami obchodzono w Londynie urodziny pani Sary Collins, najstarszej kobiety angielskiej, która przeżyła szczęśliwie 106 lat i zdrowiem swem, wyglądem i humorem obiecuje pożyć niejeden jeszcze roczek.

Sędziwej solenizantce złożył życzenia król i dwór królewski, lord-major Londynu, ministrowie kilka tysięcy osób.

Salonik jej zapełniono po brzegi podarunkami, nadesłanemi z różnych części kraju.

Miss Collins podejmowała swych gości podwieczorkiem i sama grała im na fortepianie do tańca.

Pani Sara Collins piastowała za czasów królowej Wiktorji urząd ochmistrzyni dworu i na tem stanowisku wytrwała lat 50.

W 38 roku życia owdowiała. Miała czworo dzieci, które dawno już zmarły.

Krew świętego Januarego patrona Neapolu

ze stanu skrzepłego przeszła w płynny.

Cud ten powtarza się kilka razy rocznie.

Dzienniki włoskie donoszą, iż w Neapolu stał się przed kilku dniami cud, który powitano rykiem syren i biciem z dział.

W neapolitańskiej katedrze znajdują się relikwie świętego Januarego.

W kosztownej szkatule przechowuje się czaszka męczennika i kilka kropel jego krwi.

Relikwie te pochodzą z czasów cesarza rzymskiego Dyoklecjana który rozkazał stracić świętego. Kilka razy do roku krew świętego Januarego, patrona Neapolu, znajdująca się zwykle w stanie skrzepłym, zmienia się na płyn.

Zjawisko to jest zawsze zwiastunem pomyślnych wypadków. Właśnie przed kilku dniami stał się taki cud i z rozkazu władz uczczono go salwami armatniemi i rykiem syren.

Wspaniała uczta w Paryżu.

20.000 osób zasiadło przy 100 długich stołach.

Kieliszek wina lepszy od noty dyplomatycznej.

Od kilku dni, jak wiadomo, odbywa się w Paryżu wielkie, wspaniałe święto, z okazji przybycia legjonu amerykańskiego. Każdy dzień od rana do późnego wieczora wypełniony jest szeregiem z góry obmyślanych i świetnie przygotowanych uroczystości oficjalnych. Z niebywałym wprost **entuzjazmem** cały Paryż wita sympatycznych gości z za oceanu.

W skład rozmaitych uroczystości i przyjęć wszedł onegdaj olbrzymi bankiet, urządzony w honorowym dziedzińcu „Hotel des Invalides" przez byłych kombatantów francuskich.

O rozmiarach i wspaniałości przyjęcia może zaświadczyć **kilka olbrzymich cyfr:** Oto na ucztę tę przygotowano ni mniej ni więcej tylko 600 kg. wspaniałych łososi, 1000 kg. cielęciny, 2000 kg. chleba, 1000 sałat, 300 litrów oliwy, 100 litrów octu, 400 litrów majonezu, 600 kg. owoców, 200 kg. sera, 4200 okazałych porcji lodów.

W skład zastawy wchodziło **20.000 talerzy, 30.000 noży, 30.000 widelców i 20.000 szklanek i kieliszków.**

Dla sporządzenia tej fenomenalnej uczty przygotowano 10 kuchen, w których **100 kucharzy** przyrządzało potrawy. Ponadto 200 jeszcze osób zajętych było ubieraniem półmisków itd. **400 „maitres d'hotel" usługiwało przy uczcie.** Dla dostawienia materjału żywnościowego zmobilizowano 300 samochodów ciężarowych.

Był to istotnie największy bankiet, jaki pamięta Paryż od czasu sławnego bankietu, urządzonego dla burmistrzów miast francuskich w r. 1900.

Uczta miała w sobie coś bezwątpienia niebanalnego i różniła się zasadniczo od wszelkich innych przyjęć, urządzanych dla gości amerykańskich w salonach gmachów oficjalnych, restauracjach hotelowych itd. Na wspaniałym dziedzińcu „Hotelu Inwalidów" rozstawiono po obu stronach 100 długich stołów pod namiotami, które wieczorem zabłysły tysiącem świateł. Ściany namiotów ozdobione były sztandarami francuskimi i amerykańskimi. Stół honorowy spoczywał na obszernej estradzie, zajmującej głąb dziedzińca, koło monumentalnej bramy, prowadzącej do kaplicy.

W czasie pogody uczta ta byłaby niesłychanie malownicza ze względu na ramy, w jakich się odbywała. Niestety, przez cały czas trwania bankietu padał **deszcz ulewny**, który po pewnym czasie zaczął przeciekać poprzez płótna namiotów, zmuszając biesiadników do wkładania zarzutek i kapeluszy, a nawet do otwierania parasoli.

Uczcie przewodniczył p. Scapini prezes „Towarzystwa ślepców wojennych", obok niego przy stole honorowym zasiedli ministrowie Tardieu, Leygues, Bokanowski, marszałek Foch, generałowie Gouraud, Marianud, Pau, Raguemau, Pershing, rozmaici admirałowie, pułkownicy, prefekcji policji, byli ministrowie, członkowie rady miejskiej ni, dźwięczały co chwilę refreny tak porykańskiej itd.

W czasie bankietu do stołu honorowego zbliżały się co chwilę grupy biesiadników, wznosząc tradycyjne „hurra" na cześć marszałka Focha i generałów Gouraud i Pershinga. Nieopisany entuzjazm ogarnął biesiadników w chwili, gdy ze szczerą nieoficjalną radością wpadli sobie w ramiona generał Pershing i gen. Gouraud.

Pod namiotami, skupiającymi w swych ramach byłych towarzyszy broni, dźięczały co chwilę refreny tak popularnych w czasie wojny „Madelon" i „Tipperary". Orkiestra wojskowa przygrywała „Marsyljankę", „Marsz lotaryński", „Sambrę" i „Mozę".

W czasie bankietu wygłoszono szereg mów, wśród których przemówienia marszałka Focha, gen. Pershinga, komandora Savage i ministra Tardieu wywołały huczne oklaski. Ani jedna fałszywa nuta nie zamąciła radosnego, swobodnego, a odświętnego zarazem nastroju uczty, która w rezultacie swoim dla zbliżenia obu narodów może być o wiele bogatsza od oficjalnych not dyplomatycznych.

A. E. MASSON.

Czarna Julka

Sensacyjny romans spółczesny.

46)

Julja wyobrażała sobie dokładnie sytuację w salonie. Steinowa siedziała przy stole między dwiema kobietami, które mocno trzymały ją za ręce. A ona nie mogła przyjść jej z pomocą, nie mogła krzyknąć.

Portjery odchyliły się błyskawicznie. Wojdan wślizgnął się do salonu.

Julja z przerażenia o mało nie padła w omdlenie. Jej ukochany, dla którego przed chwilą tyle jeszcze miała szacunku brał udział w tym ohydnym napadzie.

Nagle w salonie rozległ się głos Steinowej.

— Tu.. w pokoju.. jest jakiś duch.

Julja zdrętwiała. Steinowa dała się złapać. Nic nie przeczuła. Ma wrażenie, że seans już się rozpoczął.

— Chcę z nim mówić... — szeptała nadal Steinowa. — Powiedz kim jesteś, duchu z zaświatów?...

Julja czuła instynktownie, że Wojdan zakrada się do tego miejsca, skąd rozlegał się głos Steinowej.

— Odpowiadaj!... — szepnęła głośniej właścicielka mieszkania.

I nagle krzyknęła przeraźliwie.

— Jakieś palce dotykają mego czoła!... Teraz są na moich policzkach!... Na szyi... A-a-a-ach!..

I zamilkła.

Słychać było jakiś głuchy charkot dławionego gardła i rozpaczliwe wierzganie nogami.

Tam — w salonie — mordowano człowieka!..

Julja naprężyła mięśnie rąk.

Ostatnim wysiłkiem mocy starała się przerwać więzy.

Napróżno!...

Rżerzenie trwało jeszcze kilka sekund — a potem nastała trwożna cisza.

W salonie buchnął płomień światła. Rozległ się głuchy stuk, jakgdyby jakiś ciężki, martwy przedmiot padł na podłogę...

W tej chwili z trupa ściągano kolję pereł, złote bransoletki i pierścionki.

— Skończone... — rzekła cicho Małgorzata.

Pęk kluczy zadzwonił cicho w czyichś rękach.

— Który klucz jest od kasy ogniotrwałej? — zapytała Pajęcka.

— Ten... — odparła Małgorzata. — Idź pan na górę i zabierz wszystko.. klucz od drzwi leży na kominku.. My tu tymczasem załatwimy się z tą małą..

Wojdan chwiejnym krokiem przeszedł po salonie, wziął klucz i wyszedł na schody.

Julja siedziała nieruchomo. Teraz na nią kolej... Czekała... Nikt do niej nie wchodził.. Każda sekunda wydawała się wiekami!

Po chwili portjery rozsunęły się i Julja ujrzała przed sobą obydwie niewiasty. Małgorzata trzymała w ręku białą pelerynę.

A więc nie chciano jej zamordować. Wyniosą ją stąd prawdopodobnie..

Małgorzata odwiązała sznur, którym Julja przywiązana była do krzesła.

— Prosimy do salonu... — rzekła zapraszającym gestem.

Julja, słaniając się na nogach, weszła do salonu. Wzrok jej padł odrazu na jakąś postać, leżącą nieruchomo na podłodze przy oknie.

Małgorzata przy pomocy Pajęckiej powaliła ją odrazu na kanapę.

Twarz Julji padła na jedną poduszkę, a nogi na drugą. Zabrakło jej tchu w piersiach.

— Pani Pajęcka wraz z Wojdanem wywiezie cię stąd.., — pocieszała ją Małgorzata. — Cieszysz się chyba, prawda?... Nie będzie ci się nudziło, bądź spokojna. Ale tu już nigdy nie powrócisz, o nie!... Nazbyt wiele słyszałaś i widziałaś tego wieczoru. Wszyscy pomyślą, że „Czarna Julka" dokonała morderstwa i ograbiła swą opiekunkę.

Julja nie ruszała się z miejsca. Wmawiała w siebie, że nic się nie stało, że Steinowa nie została zamordowana..

Nagle na górze rozległ się szmer przesuwanego łóżka. Obie niewiasty skierowały na siebie spojrzenia.

— On już chyba zrewidował kasę — rzekła Małgorzata. — Niech pani idzie na górę i zobaczy co on robi.

Pajęcka wybiegła z pokoju. Małgorzata przez chwilę nasłuchiwała, następnie podbiegła szybko do Julji i ściągnęła jej brylantowe kolczyki.

Julja sprzeciwiła się grabieży, targnęła nogami i w tej chwili podarła poszewkę na jednej z poduszek.

— Milczeć! — syknęła cicho, wyjmując z kieszeni tę samą flaszeczkę, jaką znaleziono potem w sypialni w Łodzi

Małgorzata podsunęła jej flaszeczkę pod nos i rzekła:

— Wiesz, co tu jest?... Kwas solny! Jeżeli będziesz się sprzeciwiała, obleję ci plecy tym płynem...

Julja zadrżała. Ogarnął ją znowu paniczny strach.

Czuła już zimne palce Małgorzaty na swej śnieżnej szyi.

W tej chwili na schodach rozległy się jakieś kroki. Małgorzata szybko schowała kolczyki do kieszeni fartucha.

Nie zauważyła, że w tej chwili Julja złożyła twarz na poduszkę i kropla krwi z ucha padła na białą poszewkę.

Na progu stanęła Pajęcka.

— Co się stało? — zapytała Małgorzata.

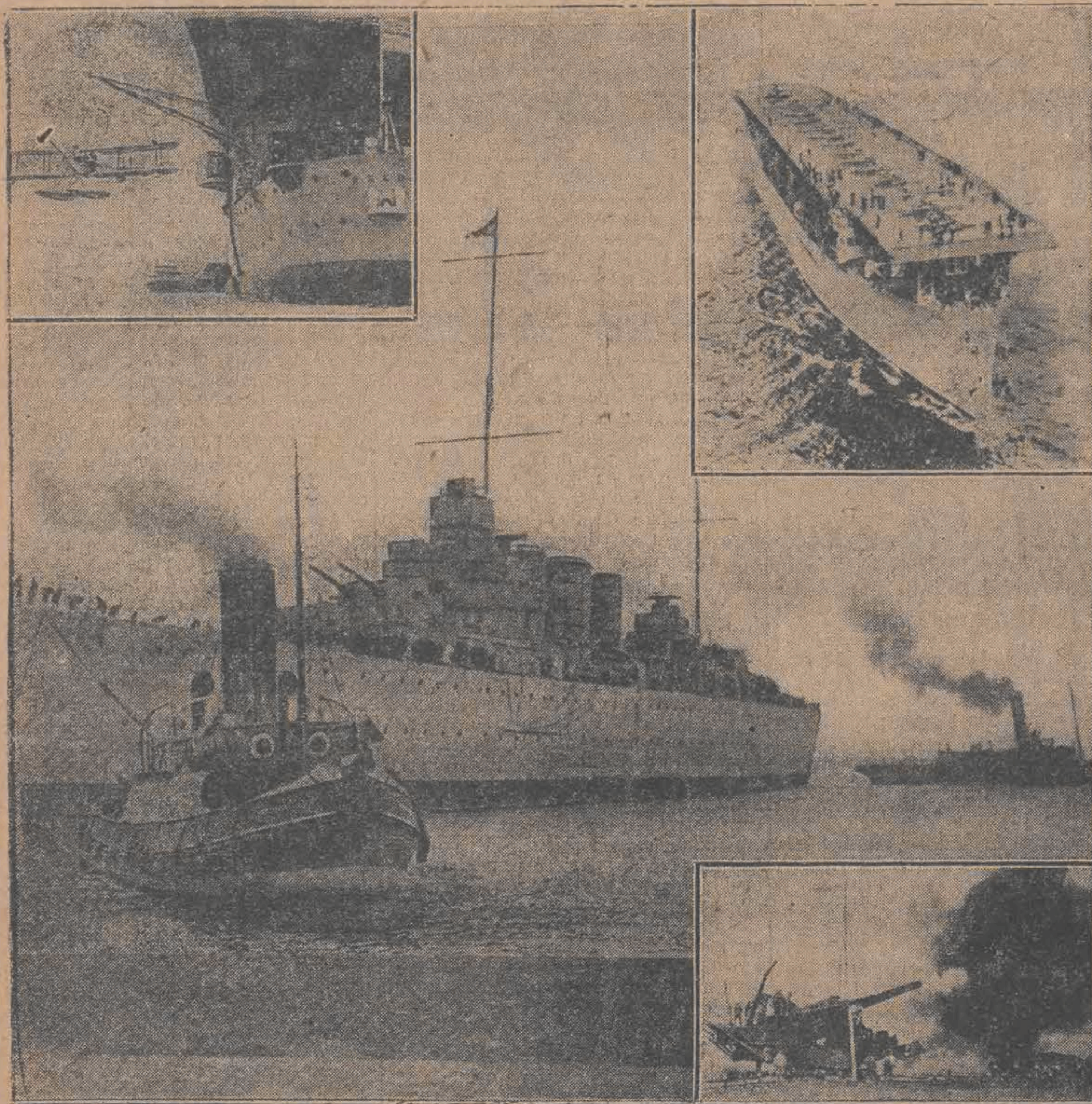
— W kasie nic niema... Obszukaliśmy cały pokój... Nic niema... — rzekła zdenerwowanym głosem Pajęcka.

— To niemożliwe!.. W kasie muszą być wszystkie klejnoty!

— A jednak niema...

(D.c.n.).

Flota angielska zbroi się.



Zdjęcia z ostatnich manewrów marynarki angielskiej są ciekawą ilustracją... do rozmówek o pokoju w Genewie.

Nadzwyczajny świat duchów istnieje!

Uznali to najwybitniejsi członkowie British Association.

Wielkie poruszenie w świecie naukowem.

Kongres angielskich przyrodników, który obradował w ostatnich dniach w mieście Leeds, przyniósł zdumiewającą sensację.

„Britisch Association", ta najwybitniejsza korporacja ludzi nauki w Anglji przyznała publicznie, że **nadzwyczajny świat duchów w jakiejkolwiek formie istnieć musi,** że myśli, wyobrażenia, krótko mówiąc to **„coś", co nazywamy duszą człowieka — musi przetrwać śmierć ciała.**

Doniosłe znaczenie tego faktu uznania świata sił nadzmysłowych przez najwybitniejszych przedstawicieli wiedzy oficjalnej występuje tem jaskrawiej, jeżeli zważymy, że dotychczas przeważnie przyrodnicy wogóle niechętnie zajmowali się tym problemem i nie chcieli uznać, że podpada on pod dziedzinę naukowych badań.

Pobudką do takiego nowego stanowiska „Britisch Association" dał **sensacyjny odczyt angielskiego psychologa dra Mitchella, który** od wielu lat zajmuje się okultyzmem.

Dr. Mitchell wskazał na to, że **niezliczone eksperymenty udowadniają, iż medja w stanie transu dowiadują się rzeczy, które nie mogły im być przekazane przez jakiegokolwiek żywego człowieka.** Jeżeli tedy możemy przeprowadzić dowód — a to się już niejednokrotnie zdarzało — że te wiadomości pochodzą ze świata wyobrażeniowego ludzi zmarłych, wówczas musimy przyjąć, że **świat myślowy zmarłych, w jakiejś formie nieznanej nam na razie bliżej, trwa dalej,** i że to on właśnie stanowi źródło informacji dla ludzi żywych o specjalnej **wrażliwości.**

Dr. Mitchell zaznaczył, że w ostatnich latach badania metapsychiczne ucierpiały wiele **wskutek oszustw pewnych niesumiennych osobników.** Jednakowoż wielka ilość eksperymentów przeprowadzonych w warunkach najsurowszej kontroli wykazuje **rezultaty nie podlegające wątpliwościom.**

Pewna londyńska jasnowidząca, czytająca w krysztale, podała naprzykład bez zarzutu szczegóły odnoszące się do czterech zaginionych angielskich oficerów, którzy bez śladu zaginęli na francusko-niemieckim froncie. — Istotnie zwłoki znaleziono na tem miejscu, gdzie je jasnowidząca w swojej wizji zobaczyła.

W tym wypadku wykluczona była możliwość, aby jasnowidząca dowiedziała się tego od kogoś z żywych.

Dr. Mitchell opowiedział następnie o drugim analogicznym wypadku, zbadanym dokładnie swego czasu przez paryskiego uczonego dra Osty. Chodziło tutaj o wyjaśnienie losu pewnego turysty, który nie opowiadając nikomu, dokąd się udać zamierza — opuścił Paryż i od tego czasu **zniknął bez śladu.**

Ojciec zaginionego, znany bankier paryski, zwrócił się z prośbą do dra Osty, który wówczas w osobie młodej małżonki pewnego architekta odkrył nowe, niezwykle wrażliwe medjum. Medjum to oświadczyło, że wbrew dotychczasowym przypuszczeniom syn bankiera nie popełnił samobójstwa, lecz **spadł w przepaść.** Zwłoki jego leżą u stóp stromej skały wśród gęstych krzaków.

Medjum dokładnie opisało drogę, wiodącą do miejsca katastrofy, dokąd też udała się ekspedycja, według udzielonych wskazówek. Wskazówki te okazały się zupełnie dokładnemi, **zwłoki istotnie znajdowały się na oznaczonem miejscu.**

Wielki angielski fizyk sir Oliver Lodge zabrał głos po wysłuchaniu prelekcji dra Mitchella, i oświadczył, że jego rewelacje są epokowem wydarzeniem w dziejach „Britisch Association".

We wszystkich epokach ludzie zadawali sobie pytanie, czy śmierć jest początkiem, czy też końcem. Dzisiejsza wiedza nie może udzielić na to pytanie żadnej odpowiedzi. Doszła ona jednakowoż do przekonania, że pewne zjawiska ponadnormalnego życia psychicznego, a więc i jasnowidzenie — pozostają w związku z życiem zaświatów i to w związku ściślejszym, aniżeli dotychczas można było przypuszczać.

Zderzenie statku z lodowcem.

Londyn, 24 września.

Parowiec „Mamari" zderzył się z lodowcem na morzu. Statek wracał z Nowej Zelandji i najechał o 100 mil od wysp Falklandzkich na lodowiec, który wybił w nim wielką dziurę pod linją wody. Kapitan opowiada, że zderzenie to było tak gwałtowne, że statek został na dwie trzecie podniesiony nad wodą. Nikt z marynarzy nie widział nadpływającego lodowca. Wypłynął on nagle z mgły tuż przed statkiem o kilka metrów. Uszkodzenie zdołano szybko naprawić tak, że statek mógł swobodnie płynąć w dalszą drogę.

Czy należy się żenić?

Ciekawa ankieta wśród wielkich pisarzów, artystów i aktorek.

Znany tygodnik francuski „Mariage" którego zadaniem jest kojarzenie małżeństw, rozpisał ciekawą ankietę. „Czy należy się żenić?". W ankiecie tej wziął udział cały szereg wybitnych osobistości ze świata literackiego i artystycznego. Bardziej szczegółowe pytania ankiety brzmiały:

Jak zapobiec kryzysowi małżeńskiemu?

Czy uważa pan (i), że kwestję tę można zreformować?

Czy reforma mogłaby wpłynąć na powiększenie ilości małżeństw?

Czy reforma ta powinna być społecznej, czy naukowej natury?

Ciekawie odpowiedziała na ankietę wielka rodaczka nasza — pani Curie-Skłodowska:

„Odpowiedź na pytanie, czy należy się żenić, nie powinna brzmieć: tak lub nie. Jest to bowiem skomplikowany problem, który każdy musi dla siebie indywidualnie rozwiązać. Rozwiązanie zależy w zupełności od charakteru temperamentu i społecznego stanowiska każdego. Ja osobiście, znalazłam w małżeństwie swoje szczęście i życzę z całego serca tego samego każdej młodej narzeczonej".

Znany powszechnie autor „Garconne" Wiktor Margueritte zdeklarował się jak zdecydowany wróg małżeństwa:

„Dopóki małżeństwo pozostanie tem czem jest dzisiaj, pustą formą i zaspokojeniem egoistycznych interesów mężczyzny i kobiety, odradzać będę każdemu zawieranie małżeństw. Jestem przekonany, że reforma małżeństwa jest ściśle związana z emancypacją nowoczesnej kobiety. Jeśli eksperyment emancypacyjny uda się, kwestja małżeństwa zostanie rozwiązana z pewnością pomyślnie. W przeciwnym razie, niema dla małżeństwa już ratunku".

Słynna artystka filmowa i pieśniarka Raquel Meller, przemawia silnie za małżeństwem. Według niej nic na ziemi nie jest w stanie zastąpić szczęścia małżeńskiego. Nawet sztuka i sława, do której dąży tyle kobiet, nie są w stanie zastąpić kobietom małżeństwa.

Jako skrajna przeciwniczka małżeństwa, wypowiedziała się znana i wielbiona artystka Music-Hallu, Mistinguette.

— „Tylko głupiec może dziś być zwolennikiem małżeństwa". Ja osobiście nigdy nie chciałam nawet myśleć o wyjściu zamąż. Nie trzeba się żenić, ani wychodzić za mąż — oto klucz do szczęścia".

Wędliny z bakcylami tyfusu.

Berlin, 25 września.

W wiosce Zuellichau, niedaleko Frankfurtu nad Odrą i niedaleko granicy polskiej po spożyciu wędlin 60 osób zachorowało na tyfus. Po zbadaniu wędlin w laboratorjum okazało się, że wędliny zawierają bakcyle tyfusu. Dotychczas zmarła jedna osoba, 59 zaś pozostaje w szpitalu.

Bandytyzm w powiecie święciańskim.

Wilno, 24 września.

Według informacji z Święcian, bandytyzm w powiecie święciańskim w czasach ostatnich doszedł do niepokojących rozmiarów. Co noc nadchodzą doniesienia o jednym lub nawet kilku napadach na najbardziej nawet uczęszczanych drogach. Władze przedsięwzięły już zdecydowane środki dla likwidacji szerzącego się bandytyzmu.

Złodziej obleżony pod kanapą

musiał się poddać policji.

Berlin, 24 września.

Policja stoczyła walkę na rewolwery ze złodziejem ukrytym pod kanapą.

Złodziej poddał się, gdy mu zbrakło naboi.

SPORT

Walki o srebrny puhar „Expressu".

Konieczność i znaczenie tej imprezy dla dobra i rozwoju sportu piłkarskiego, w roku poprzedzającym Olimpjadę.

Union—W. K. S. 1:0 (0:0); G. M. S—Orkan 4:2 (2:1).

Rozgrywki o puhary, fundowane przez różnego rodzaju instytucje, przez miłujące i pracujące dla rozwoju sportu osoby lub przez prasę, cieszą się w całym świecie piłkarskim wielką popularnością i powodzeniem. Nawet i w Polsce tego rodzaju puharowych imprez sportowych jest kilka. Nie posiadała ich jedynie Łódź.

Redakcja „Expressu Wieczornego", prowadząca na swoich łamach najobszerniejszą ze wszystkich miejscowych dzienników rubrykę sportową, wyłącznie dla dobra i rozwoju sportu, ofiarowała z własnych funduszów srebrny puhar, o który w dniu wczorajszym rozpoczęto walki. Fundując puhar, mieliśmy przedewszystkiem na celu, **niedopuszczenie do udania się na zimowy spoczynek tych drużyn, które spełniwszy, ciążący na nich obowiązek, przymusową pańszczyznę, w postaci rozgrywek o mistrzostwo, zwinęły już swe sztandary, aby je dopiero w roku przyszłym, znowu przymusowo rozwinąć.** Zdaje się, że zbytecznem byłoby podkreślać, iż długotrwały w naszem położeniu geograficznem okres zimowy, jest już zbyt długi i on to właśnie, jest bezpośrednim powodem, że nasza piłka nożna nie robi takich postępów, jaki na zachodzie, gdzie w piłkę nożną gra się prawie wyłącznie w porze zimowej oraz wiosną i jesienią, a odpoczywa w czasie upałów letnich.

Naszych drużyn nie jest nikt w stanie w zimie, w czasie zabaw i tańców, wywabić z sal tanecznych na boisko. A gdy do tego dojdzie, brak jakiegokolwiek przymusu i podniety, jak to ma miejsce w r. b., a drużyny już w miesiącu wrześniu zamknęły sezon sportowy, to nic prócz upadku tego najpopularniejszego sportu nie można oczekiwać.

Do tego zaś nie wolno dopuścić nam pod żadnym warunkiem, w czasie, w którym cały kulturalny świat czyni ogromne postępy i w czasie, w którym przygotowania do Olimpjady, do tej bezkrwawej walki narodów, państwa i narody dokładają wszelkich sił, a sportem kierują u nich najtęższe głowy i pióra. W tym okresie przygotowań do kulturalnej walki, nam nie wolno staczać się w dół. Fakt zaś upadku sportu byłby u nas nieunikniony, gdybyśmy w najodpowiedniejszej dla uprawiania go porze zdjęli go z afisza i z łamów prasy, pozwalając naszej młodzieży gnuśnieć i na niezdobytych laurach odpoczywać.

Doniosły ten fakt zrozumiały i nasze drużyny, zrozumiała go i publiczność, stawiająca się: pierwsi ochoczo i dzielnie do walki, drudzy zaś dla własnej przyjemności i podniety swoich pupilów do ofiarnej pracy.

UNION — W.K.S. 1:0 (0:0)

Zwycięstwo Unionu, o ile nieoczekiwane i niespodziewane, o tyle było ono zasłużone i sumiennie wypracowane. Jednem słowem, Union sprawił swoim zwolennikom miłą niespodziankę, swą ładną i ofiarną, w r. b. nie widzianą grą u niego grą.

Sukces Unionu przypisać, zdaje się,, należy udziałowi w jego drużynie jego najlepszych bojowników, z okresu świetności zielonych, kiedy to z Unionem wszyscy, nawet najsilniejsi liczyć się musieli.

Hakoah, Brauner I i II podtrzymywali wczoraj ducha drużyny, porywali i zenuszali młodszych swych kolegów do ofiarnej pracy, nadając grze system i tempo.

Mistrz Ł.Z.O.P.N., W.K.S zawiódł na całej linji, prócz: częściowo obrony i bramkarza. Na innych linjach nic się nie kleiło u wojskowych

A gdy do tego dodamy osłabienie drużyny W.K.S. rezerwowymi graczami niefortunne jej ustawienie, zbytnią pewność zwycięstwa i z nią w parze idące lekceważenie przeciwnika to łatwo dojdziemy do wniosku, że niespodziewany opór, jaki W.K.S. napotkał w Unionie najprzód go przeraził, aby z czasem, po dość ładnych sukcesach stać nie do pokonania.

W.K.S. uległ z powodu własnej niezaradności w tym dniu i niespodziewanie ambitnej oraz celowej grze przeciwnika.

Gra tych zespołów nie należała do ciekawych w porównaniu z grą drugiej pary, którą stanowiły:

G. M. S. — ORKAN 4:2 (2:1).

Tu bowiem prawdziwie piękną grą popisał się młodziutki Orkan, narzucając swemu przeciwnikowi, własny system gry i tempo, którego niestety młodzi gracze Orkanu nie wytrzymali do końca, schodząc z boiska, jako lepsza, lecz pokonana drużyna.

Bardzo ładną była przedewszystkiem pierwsza połowa gry, w której napad Orkanu grał wprost koncertowo, stosując koronkową kombinację, jakiejby się żaden ex-tra - klasowy napad nie wstydził. To też tym swoim bardzo efektownym występem, zdobył sobie Orkan licznych sympatyków.

G. M. S. zwycięża wprawdzie, lecz bynajmniej zasłużenie i jedynie dzięki swej rutynie, która mu pozwoliła wyczerpanego fizycznie przeciwnika popełniane błędy wyzyskać. Orkan nie wyzyskał przy tem rzutu karnego.

F. Rom.

Wyniki z całej Polski.

Turyści Warta 4:2. Zawody towarzyskie z powodu ulewnego deszczu.

Wisła I. F. C. 2:0. Zawody przerwane na 17 minut przed końcem.

Jutrzenka — Hasmonea 2:2.
T. K. S. — Polonja 5:2
Legja — Czarni 1:2.
Ruch — Warszawianka 1:0.
Ł. T. S. G. — Podgórze 3:0.

Z życia sportowego w kraju.



SNA I CHMIEL z Cracovji zwycięży ostatnio w pięcioboju pań i panów w Krakowie, zdobywając rekord okręg.

Mistrz Polski pokonany.

Ł. K. S. — Pogoń 1:0 (1:0).

Wspaniała i ambitna gra czerwonych.— Zawody przerwane na 12 minut przed końcem.

Lwowska Pogoń posiada już ustaloną sławę i markę. Gdziekolwiek się zjawi elektryzuje masy nie tyle swą grą ile ambicją i poświęceniem, które wkłada w grę.

I dlatego każde spotkanie z tą drużyną ma zapewnone powodzenie klasowe, bez względu na przeciwnika.

Tak też było i w dniu wczorajszym. Mimo niepewnej pogody tłumy widzów zaległy boisko W.K.S-u by przyjrzeć się grze tych, którzy w ciągu kilku lat dzierżyli w rękach swych tytuł mistrza Polski i którzy gromili najsławniejsze drużyny zagraniczne,

Pogoń lwowska nie zawiodła naogół aczkolwiek dużo zmieniło się w tej drużynie na niekorzyść. W pierwszym rzędzie mamy na względzie niesportowe zachowanie się zespołu na boisku. Pogoń która zawsze słynęła ze swego taktu i elegancji, tym razem dała dowód, że nie potrafi zapanować nad nerwami i oszczędzać kości przeciwnika.

Jedynym graczem, który nadawał lepszy ton grze był Wacek Kuchar i dzięki niemu tylko nie doszło do poważnych scysji.

Lwowianie, aczkolwiek grali chwilami koncertowo i przewyższali znacznie Ł.K.S., zasłużyli na przegraną.

Brak bowiem było gościom tego, w czem celował Ł.K.S. t. j. młodzieńczej werwy, startu do piłki, a co najważniejsze szalonej ambicji, jaka cechowała niemal całą drużynę exmistrza Łodzi.

W Ł.K.S-ie pracowało jedenastu ludzi, w pogoni conajwyżej siedmiu. Reszta bądź nie w stanie była podołać szalonej walce na punkty, bądź zajęta była faulowaniem na kości przeciwnika.

Ostatnie niepowodzenia Pogoni są o tyle uzasadnione, jeżeli się zważy, że w drużynie tej występują jednostki, które nie nadawają się już do gier o punkty.

Do tego rodzaju zawodów trzeba footbalistów młodych i jeszcze niezupełnie „wypompowanych, a nie starych „weteranów" za którymi przemawia wyłącznie sława minionych lat.

I mamy wrażenie, że Pogoń o ile nie pójdzie śladem innych klubów i nie odmłodzi drużyny, narażona będzie w dalszym ciągu na niepowodzenia w grach o mistrzostwo Polski.

Jeśli chodzi o poszczególne jednostki w Pogoni, to na czoło wysuwa się Kuchar, niezmordowany „pracownik" który od pierwszej do ostatniej chwili walczy z jednakowem poświęceniem.

Wyróżniają się również w zespole obydwaj skrzydłowi, bardzo niebezpieczni, których doskonale wymierzone centry czynią każdorazowo zamieszanie w tyłach przeciwnika.

Reszta drużyny nie uczyniła na nas specjalnego wrażenia. Pomocy Pogoni zarzucić wypada, że gra ona wyłącznie systemem defensywnym, zmuszając atak do cofania się po piłkę.

Nasze przewidywania i sąd o grze Ł.K.S-u ziściły się w zupełności. Drużyna czerwonych stanowczo porobiła w bieżącym sezonie duże postępy. Wczorajsze zwycięstwo nad Pogonią, było dowodem, że jeśli czerwoni chcą włożyć trochę ambicji do gry, to zwycięstwo nie przedstawia dla nich zbyt dużej sprawy.

Wczoraj czerwoni pracowali jak nigdy jeszcze w bieżącym sezonie i gdyby z zawodów tych wyszli z przegraną, to byłoby to dla nich w wysokim stopniu krzywdzące.

Zwycięstwo z Pogonią wywalczone było nadludzkiem poświęceniem nie kilku graczy, ale całej drużyny, która zdobyła sobie całkowite uznanie publiczności.

Wyróżnić kogoś z czerwonych byłoby krzywdzącem dla innych. Wszyscy zasługują na pochwałę za tak godną obronę swych barw.

Same zawody przedstawiały typową walkę o punkty i dlatego były ciekawe, aczkolwiek nie stały na wysokim poziomie sportowym.

Przed sędzią p. Auerbachem z Krakowa stają obie drużyny w następujących zespołach:

Pogoń: Sobociński, Giebartowski, Olearczyk, Hanke, Fichtel, Deutschman, Szabakiewicz, Bacz, Kuchar, dr. Garbień, Słonecki.

Ł. K. S.: Miła, Cyll, Gałecki, Jasiński, Trzmiela, Gosławski, Śledź, Aldek, Miller, Sowiak, Stollenwerk.

Grę rozpoczyna Pogoń i już w 1-szej minucie zyskuje róg, obroniony przez Miłę.

Ł.K.S. rewanżuje się szybkim atakiem i ostrego strzału Trzmieli broni z trudem na róg Sobociński.

Gra otwarta nieznaczną przewagą Ł.K.S-u. W 11 min. krytyczny moment pod bramką Pogoni broni nakrywką Sobociński.

Tempo ostre. Piłka to przy jednej, to przy drugiej bramce. Centrę Słoneckiego chwyta Garbień na głowę, lecz piłka idzie na aut.

W 25 minucie dyktuje sędzia wolny przeciwko Pogoni z linji pola karnego. Gracze Pogoni tworzą mur pod bramką, mimo to Stollenwerk znajduje wolne miejsce i pięknym strzałem pakuje piłkę w róg.

Niebywały entuzjazm na widowni. Oklaskom i owacjom niema końca. Pogoń zrywa się do gwałtownych ataków, ale wspaniała gra pomocy Ł.K.S-u unieszkodliwia całkowicie atak gości.

W 32 min. strzela Śledź ostro i Sobociński z trudem broni na róg. Pogoń gra przeważnie lewem skrzydłem, ale Cyll, nie pozwala przeciwnikowi dojść do głosu.

W 35 minucie bije Hanke rzut wolny dla Pogoni. Tym razem Ł.K.S-iacy tworzą mur i piłka odbija się o czyjeś nogi.

W 40 minucie przeprowadza Pogoń piękny atak — wspaniałą centrę Szabakiewicza chwyta na głowę Garbień, lecz piłka idzie na aut.

Jeszcze jeden atak Pogoni do pauzy i Miła szczęśliwie broni robinzonadą strzału Garbienia.

Po zmianie stron gra przybiera charakter ostry i brutalny. Sędzia interwenjuje często, lecz lwowianie ustawicznie protestują.

Dwa przeboje Aldka kończą się robinzonadą bramkarza gości.

W 16 minucie przerywa się pięknie Wacek Kuchar, lecz tuż pod bramką rzuca mu się pod nogi Miła, ratując w ten sposób pewnego goala. (Najładniejszy moment meczu). Skontuzjowany Kuchar zajmuje pozycję Hankego, zaś ostatni idzie na środek ataku.

Goście grają b. nerwowo i niewykorzystywują kilku dogodnych sytuacji. W 22 min. Bacz o mało nie wyrównuje. Ł.K.S. broni się heroicznie, wysyłając często w bój własny atak.

Pogoń przez kilka chwil przygniata, zyskując zaledwie 2 rogi — niewykorzystane. Około 32 minuty przeciąga nad boiskiem ogromna chmura i sędzia wskutek ciemności odgwizduje zawody w 32 minucie.

W myśl obowiązujących przepisów musi nastąpić 12 minutowa dogrywka, z której jednak Pogoń najprawdopodobniej zrezygnuje.

P. Auerbach bardzo pracowity i sumienny.

Stef.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin. w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmn. 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki" Łódź, Piotrkowska 49 [illegible] Redaktor odpow. [illegible]